

k m a

NP
NR 24 16.VI.1968

● Kilka słów o pseudonimach. Jeden z naszych korespondentów prosił, aby podpisać go „Niemen”. Jest to prawdopodobnie wyraz sympatii dla piosenkarza. Ale przecież tak robić nie wolno. Nie wolno używać cudzych pseudonimów.

Inna sprawa. Pseudonim, choć ukrywa nazwisko, coś o człowieku mówi. Jeśli jest bardzo „ozdobny” i pretensjonalny, nasuwa podejrzenie, że człowiek chce się nim przystroić, stać się ciekawszy niż jest naprawdę, egzotyczny. To spostrzeżenie przedstawiamy pod rozważę wszystkim, którzy sobie pseudonimy wymyślają. A może jednak lepiej byłoby pisać pod własnym nazwiskiem? Zachęcamy.

● Przypominamy, że pisząc do klubu trzeba koniecznie podać do wiadomości redakcji swoje imię, nazwisko, dokładny adres, wiek, szkołę. Rękopisów nie zwracamy. Nie udzielamy porad na temat „jak pisać”. Prosimy — piszcie wyraźnie! (m)

DO NIEMIECKIEJ DZIEWCZYN

Która wręczała kwiaty uczestnikom zlotu byłych esesmanów w NRF

Widziałem cię na ekranie telewizora. Masz ładną twarz i miły uśmiech. Do twarzy było ci w białej bluzce. Muszę też przyznać, że z wielkim wdziękiem podałaś wiązaną kwiatów jakiegoś starszemu mężczyźnie. Spiker telewizyjny powiedział, że to były esesman. Z szyi zwiisał mu żelazny krzyż.

Podeszłaś z miłym uśmiechem. dygnęłaś, a on wzruszony czule pocałował cię w czoło.

Potem była jakaś parada, wrzaskliwy marsz, sztandary, ale ja myślałam już tylko o tobie.

Wiesz? Mój wujek Leszek był więźniem Oświęcimia. Umarł z głodu wepchnięty do betonowego bunkra. W zeszłym roku byłem tam z ojcem. Oglądałem ten bunkier. Pod wilgotną i brudną ścianą, którą drapały paznokcie konających ludzi położyłem bukiet róż.

Wiesz? Dziadek mojej dziewczyny, Basi, został rozstrzelany w 1943 roku. Na Pawiaku. Wzięli go z ulicy, gdy siedł do sklepu po

chleb. Następnego dnia wyprowadzili z celi i strzelili w tył głowy. Teraz tam jest muzeum. Byłem w tym muzeum z Basią, Płakata. Kwiaty złożyliśmy pod upiornym drzewem — pomnikiem cmentarnym.

Wiesz? Mój kolega, który kończy uniwersytet jest dzieckiem Zamojszczyzny. Rozstrzelali jego rodziców, gdy był niemowlęciem. Uratowali go partyzanci i oddali pewnej kobiecie. Ona zaadoptowała go. Niedawno dopiero powiedziała mu, że nie jest jego matką. Pojechałem z nim w Zamojskie. Prawie w każdej wsi jest tam pomnik z nazwiskami rozstrzelanych. Miesiąc wakacji spędziliśmy na obchodzeniu tych pomników. Wszędzie stawaliśmy, a mój towarzysz czytał nazwiska. Gdzieś wśród zamordowanych byli przecież jego rodzice.

Ciekawe, co robił ten starszy pan, któremu dałaś kwiaty? Kim był w czasie wojny?

Oprawcą w Oświęcimiu? Może mordercą na Pawiaku? A może ludobójcą z Zamojszczyzny?

Jak myślisz?

DEMODEK
członek KMA

MGLA

Autor: Chciałbym wiele wyjaśnić. Starałem się nadać temu wszystkiemu formę spektaklu teatralnego. Udało się to tylko w ogólnych zarysach.

(Na pierwszym planie sceny dwa taborety. W głębi stół, na stole wiele książek. Za taboretami w głębi wielki zegar. Za stołem siedzi i pisze chłopiec. Wchodzi dziewczyna).

Dziewczyna

— Znowu śnisz?

Chłopiec (spogląda na nią nieprzytomnie).

— Tak, znowu... śnię.

Dziewczyna (siada na taborecie)

— Powiedz, dlaczego tak jest? Dlaczego oni śmieją się z twoich wierszy? Z twoich gestów kiedy im je czytasz, z barwy głosu... Twoje wiersze są piękne, nie zasługują na śmiech. Oni uważają cię za aktora. A...

dostrzegają niczego poza tym. Gdy się to zaczynało myślałem, że będzie inaczej, że kiedyś znudzi się im ten mdły smak rozmów, pełnych drętowego humoru. Ale teraz chyba już nigdy...

Dzwoni zegar. Chłopiec słucha przez chwilę) Siódma. Za parę minut znowu przyjdą, znowu pojawiają się te same grymasy, gesty, uśmiechy. Czy nigdy już nie się nie zmieni w tej beznadziejnej jednostajności?

(Rozlegają się dźwięki muzyki. Na scenę wpada grupa dziewcząt i chłopców. Tańczą. Chłopiec siedzi tyłem do tańczących. Po chwili milknie muzyka, ktoś z przybyłych krzyczy ze śmiechem).

Ktoś

— Poeto! Czytaj wiersze!

Chłopiec

(Idzie przez scenę, nagle drze i rozrzuca leżące na stole papiery i książki. Krzyczy).

— Jesteście ślepi i głusi. Nie widzicie i nie słyszycie tego, co jest naprawdę piękne i wzniosłe. Stajecie...

UCIECZKA

Przedarłem się wreszcie przez ciemnozieloną sprężynującą gęstwinę młodych świerków. Zalał mnie potok słonecznych promieni. Usiadłem na najbliższym większym głazie. Z wolna oczy przyzwyczaiły się do światła. Nie wzrok dał mi jednak pierwsze wyobrażenie o miejscu, w którym się znajdowałem. Oto słuch, pełen jeszcze szumu świerczyny, został szumolniony odurzającym spokojem. Nie była to cisza. Z kamienia na kamień, w nieprzyzwolonym wprost, dla dostojności tego miejsca pośpiechu, skakały nerwowo strumyki wody. Ich zadyszany bełkot, tchnący szalonym dążeniem spłynięcia w doliny, zlewał się w nieustający, upajający szmer.

To było moje pierwsze spotkanie z Tatrami. Dotychczas znałem jedynie Sudety, które — mimo że piękne — nie zaspokoiliły w pełni moich wyobrażeń o górach. Tatry pociągały mnie baśniowo groźnymi postrzępionymi granicami, niespotykanym królestwem skał. Wyobrażałem je sobie jako krainę dziewczę, nieskalaną żadnym niekontrolowanym posunięciem człowieka.

Postanowiłem wyjść z Kuźnicy. Nim wyruszyłem, miałem okazję po raz pierwszy przekonać się, jak łatwo pryskają złudzenia.

Jeśli wycieczkowicze znajdujący się w Zakopanem nie jadą autobusem do Morskiego Oka, to tylko dlatego. W innym autobusie pojechać do Kuźnicy, a stamtąd kolejką dostać się na Kasprowy Wierch. Aby jechać stojąc w kolejkę należy przedtem postać najmniej dwie godziny w kolejkę do kasy kolejki, a dla mnie dwie godziny — w kolejce do samej kolejki. Pomijając niewielki procent ludzi chorych, przyszli pasażerowie kolejki powinni, opierając się na najprostszej logicznej kalkulacji dojść do wniosku, że jazda kolejką — w przeciwieństwie do pieszej wspinaczki — nie ma sensu. Idąc bowiem na szczyt nawdychałby się prawdziwie czystego powietrza, przypatrzyłby się górą z bliska.

Wycieczkowicze ci wolą jednak przelecieć w niespełna pół godziny nad zaczarowanym górskim światem. Na szczycie dobierają się do kiosku; wykupują widokówki, zapisują je adresami bliźszych i dalszych krewnych i znajomych („niech zazdroścą wycieczki”), piją różne napoje w lokalu kategorii „S”. Trochę postoją, trochę pochodzą po tarasie, pstrykną parę zdjęć i zjeżdżają w dół by zdążyć na obiad i mieć czas na przygotowanie się do wieczornego ubawu.

Oglądając tasiemcowe kolejki do kasy zacząłem już mieć nadzieję, że samotnie będę „per pedes” zdobywał tę najstraszniejszą chyba w Polsce górę. Ledwie jednak zagłębiłem się w las, z jakiejś bocznej ścieżki dołączyła rozśpiewana grupa młodych ludzi, a przed sobą ustyśzałem tranzytorową „or-

Kiedy czy-
jon Oceanu
jest dla zeg
no agencja
tam próby
radzieckich
kim, które
ty wielość
może kosm
konają pola
będą monito
zapominam
dziecki. Ale
wszym czło
statku „Wo
michną. Wi
wał on sw
eksperyment
Was i prz
fragmentaci

Oto kosm
Aleksiej Le
ku kosmicz
starycznego
myślenie. N
— pisze A.
wład do si
na Ziemi i
my przez n
listy na p
statku. Ter
czywistości
spodzianek
jednocześnie
się wszystk

Autoraty
bus” — w
przeleciał
żenia wokół
ludniowego
się przigoł
Paweł Elch
plecak z a
zabezpiecz
pustce. Kost
naliliśmy ci
kabinie i k
zasłony na
mów...